



Mirosław Derecki (M.D.)

DANTON I „DANTON”

Wielka Rewolucja Francuska zawsze była „wdzięcznym” tematem dla twórców. Niezależnie od tego, czy skupiali się oni w swych dziełach nad jej najbardziej promiennymi, czy też najczarniejszymi rozdziałami. Z jednej strony - „Liberté. Egalité, Fraternité” ; z drugiej - krwawy okres terroru. Zimny Robespierre i - ulubieniec ludu, „płomienny” rewolucjonista, Jerzy Danton, zgilotynowany po osądzeniu go przez trybunał rewolucyjny. Przed którym wygłaszał porywające przemówienia, o mało nie zmieniający biegu wypadków w tym pierwszym tak słynnym w historii procesie politycznym. Danton przeszedł do legendy jako postać szlachetna, bohater romantyczny; Robespierre - jako wyrafinowany okrutnik. Jest w Paryżu ulica Dantona, ale na próżno by szukać rue Robespierre...

Kino nie pozostawało w tyle za innymi dziedzinami sztuki, a podchodziło do tematu zazwyczaj (szczególnie w pierwszym okresie istnienia) z całkowitą dezynwolturą. Pierwszy film liczący się w historii kina „z czasów” Rewolucji Francuskiej, nakręcony przez Ernsta Lubitscha w 1919 r. „Madame Dubarry” z Polą Negri w roli tytułowej, sprowadzał beztrąsko dziejowy przewrót do wielkiej awantury, na której tle rozgrywa się przygodowy, „mrozący krew w żyłach” wątek fabularny, urągający na każdym kroku prawdzie historycznej. Nakręcony dwa lata później niemiecki „Danton” w reżyserii Dymitra Buchowieckiego przeinaczał fakty, sprowadzając rywalizację Danton-Robespierre do uczucia zazdrości o popularność, a co za tym idzie - nienawiści Robespierre'a względem rywala. Nie inaczej, może nawet jeszcze gorzej, było z kolejnym „Dantonem”, zrealizowanym w 1931 r. w Niemczech przez Hansa Behrendta. Jak pisze w swej książce „Od Caligario do Hitlera” Siegfried Kracauer, w filmie tym „Danton-patriota okazuje się obrońcą ludzkości; jego celem jest nie tyle dalszy rozwój rewolucji, ile wolność od wszelkiego ucisku. Płomienna opozycja wobec dyktatury Robespierre'a czyni zeń postać zakochanych w wolności bohaterów Schillera. Rewolucyjny jakobin przekształca się w szlachetnego rebelianta. W ten sposób Danton staje co prawda po stronie demokracji przeciwko tyranii, ale równocześnie swym patriotyzmem i uczuciowością mocno przypomina zbuntowanych niemieckich zapaleńców, którzy w swej nienawiści do traktatu wersalskiego i republiki weimarskiej byli

predestynowani, by stać się sympatykami Hitlera. Ta postać filmowa była paradoksalną mieszaniną potencjalnego hitlerowca i bojownika demokracji. Podobno na berlińskiej premierze „Danton” był przyjęty entuzjastycznie”.

Próbą szlachetnej apoteozy Wielkiej Rewolucji Francuskiej, wielkich przemian polecanych, politycznych i obywatelskich jakie niosła ze sobą, był nakręcony w 1938 r. przez francuskiego reżysera Jeana Renoir film „Marsylianka”. Przyjmując tytuł od rewolucyjnej pieśni, skomponowanej przez Rougeta de Lisle, (późniejszego hymnu francuskiego), z którą na ustach przybył latem 1792 do Paryża jeden z rewolucyjnych, marsyjskich batalionów. Renoir osadził akcję swojej „Marsylianki” w dniach tzw. „ruchu 10 stycznia”, kiedy to lud paryski zaatakował siedzibę króla, Tuilerie i monarchia została ostatecznie obalona. Francja w półtora miesiąca później stała się republiką. Właśnie w owych gorących dniach Danton wyrósł na przywódcę i trybuna ludu.

Niestety „Marsylianka” - choć była zamierzeniem szlachetnym, w dodatku niecodziennym (popierała jej realizację centrala związków zawodowych C.G.T., grali w filmie statyści-związkowcy, a nawet utworzono specjalne przedsiębiorstwo udziałowe mające na celu zapewnienie odpowiednich kredytów dla filmu) - wypadła nader blado. Słynny reżyser nawet o nim nie pisze i w swoich wydanych po wojnie wspomnieniach.

A teraz - Wajda.

Wydaje się, że zarówno rząd Republiki Francuskiej, kierowany przez socjalistę prezydenta Mitterranda, który wyasygnował sporą dotację, jak i znana firma Gaumont, przystępując w koprodukcji z „Filmem Polskim”, do realizacji „Dantona” anno 1981-1982, spodziewały się czegoś w rodzaju renoirowskiej „Marsylianki”. Tylko - zrobionej lepiej i efektowniej ręką Andrzeja Wajdy. Rzecz taka pasowałaby jak najbardziej do stu dziewięćdziesiątej rocznicy powstania Pierwszej Republiki i wyprzedzała o kilka lat Jubileusz dwóchsetlecia zdobycia Bastylia.

Tymczasem Wajda wszystkich zaskoczył. Wywołał we Francji burzę dyskusji, a wielu ministrów postawił w sytuacji nader niezręcznej. Zamiast szlachetnej, historycznej laurki dał drapieżny traktat o władzy, oparty na wyreżyserowanej uprzednio przez siebie na polskich deskach scenicznych sztuce Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona”. Zrezygnował ze Szturmów na Bastylię i Tuilerie, sięgnął do tego, co zdarzyło się po tych wydarzeniach, do okresu „Terroru”. Wiosna roku 1794 w Paryżu, działalność Komitetu Ocalenia Publicznego z Robespierrem i Saint-Justem na czele, dzieje upadku Jerzego Dantona - oto tło fabularne „Dantona” Andrzeja Wajdy.

W szumie nieustającego deszczu, na puste ulice stolicy Francji wjeżdża ciężka podróżna karoca wioząca bohatera wypadków 10 sierpnia 1792 r., ulubieńca ludu, byłego

ministra sprawiedliwości, energicznego - jeszcze nie tak dawno - przywódcy rewolucji, genialnego mówcy, adwokata z zawodu - trzydziestopięcioletniego Jerzego Dantona. W tym samym czasie w skromnym pokoiku przy ulicy St. Honoré podnosi się ze snu rówieśnik krwistego, zwalistego, kochającego uciechy życiowe Dantona, również adwokat z zawodu - szczupły, drobny, kostyczny i nie wolny od fanatyzmu, czysty w intencjach, bezgranicznie oddany rewolucji. „Nieprzekupny” - Maksymilian Robespierre... Tak zaczyna się „Danton” Wajdy.

I w tym miejscu mogłyby zacząć się nieporozumienia... Myli się bowiem ten, kto zechce widzieć w dziele Andrzeja Wajdy film „historyczny”. Przynajmniej w owym potocznym rozumieniu: „A jak to było, opowiem”... (Taką rolę spełniał w mniej lub bardziej udanym rzetelnym stopniu, wyświetlany stosunkowo niedawno w naszej telewizji, francuski serial „Maria Antonina”) Już prędzej można by „Dantona” określić mianem „historycznej refleksji”. Można go też nazwać filmem politycznym. I również - dramatem psychologicznym. A także - wielkim dyskursem toczonym przez dwóch protagonistów: rewolucjonistę-reformatora i rewolucyjnego doktrynera. Obydwaj są oddani sprawie ludu. Ale czyja postawa jest bardziej słuszna? Który ma rację?

Nie można wajdowskich postaci – Robespierre’a i Dantona traktować jako bohaterów sensu stricto historycznych. Nie można nazwać ściśle historyczną prawdą całość pokazanej na ekranie „sprawy Dantona”.

Na takie, a nie inne postępowanie nieekranowego Robespierre’a i jego towarzyszy, na taki, a nie inny sposób zachowania się Dantona i jego zwolenników, wpływały czynniki zewnętrzne, które w filmie wcale, albo prawie wcale, nie występują: szeroko rozlane powstanie chłopskie w Wandei skierowane przeciwko rządowi Republiki, rosnące w błyskawicznym tempie wewnątrz kraju siły rojalistycznych kontrrewolucjonistów, wreszcie - zbrojna interwencja z zewnątrz. Terror - który przyniósł tyle krwi i ofiar, przekształcając się w pewnym momencie w reakcję łańcuchową, kosząc ostrzem gilotyny także głowę samego Robespierre’a - był przecież podjęty z myślą o opanowaniu tragicznej sytuacji, o ratowaniu nie tylko już Rewolucji, ale także samej Ojczyzny. Nie ma mowy w tym filmie o działalności „egzaltowanych”, którym przewodził dziennikarz Hebert, ani zbyt wiele, w sumie, nie mówi się o tzw. „pobłażliwych”, zwolennikach Dantona, uważających że Terror idzie zbyt daleko, w zbyt niebezpiecznym kierunku...

Wreszcie - Jerzy Danton też nie był ideałem. „Drugie oblicze Dantona było inne: człowiek pozbawiony skrupułów, w swoim czasie przekupiony przez Mirabeau, wzbogacił się nader podejrzenie”. Jego druga żona, którą poślubił już za czasów Republiki, była rojalistką. Danton wycofał się od pewnego czasu z czynnego życia publicznego, prowadził wygodne życie w swojej posiadłości na prowincji, w jakiejś mierze odsunął się od rewolucji. Niektórzy

mu współcześni uważają, że przechodził poważny kryzys nerwowy. Pisząc o zmianach w Komitecie Ocalenia Publicznego w 1793 r., Jan Baszkiewicz, autor „Historii Francji”, zauważa: „Robespierre mógł teraz ujawnić swój talent męża stanu: przenikliwą ocenę realiów, szybkość decyzji, odwagę, energię. Służył rewolucji z czystością intencji, która mu zyskała przydomek Nieprzekupnego. Oczywiście, popełniał też błędy: podejrzliwość i mściwość były dlań złym doradcą”. Uzupełnieniem tych słów jest zdanie francuskiego autora, Ratinauda, że wszak „czasy były twarde. Ludzie zużywali się z przerażającą szybkością... Bailly, La Fayette, triumwirat, Brisson, Hebert: żadnemu z nich nie udało się panować nad wydarzeniami... Jedyne Robespierre zdołał utrzymać się przez szereg miesięcy. Ten fakt jest miarą jego geniuszu”.

Wajda jakby „wyłuskał” z tego wszystkiego „czysty problem”. Dwie racje, dwie postawy: „liberała”, który znużył się już rewolucją (a może przestał w nią już w ogóle wierzyć?), oraz „człowieka czynu”, który decyduje się na skupienie całej władzy w swoich rękach, zdając sobie sprawę jednak, jakie mogą z tego wyniknąć niebezpieczeństwa. Tak więc problem przedstawiony przez Wajdę w „Dantonie” należy do gatunku uniwersalnych, choć wpisany został w „temat” Wielkiej Rewolucji Francuskiej. I Danton i Robespierre są przy tym postaciami złożonymi, siedzi w nich „kilku ludzi na raz”: dobro sąsiaduje ze złem, małość z wielkością, względy natury osobistej i osobiste kompleksy mają niemały udział w ich publicznych poczynaniach. Które zresztą nie są, jakże często, zależne wyłącznie od ich własnej woli.

Film Andrzeja Wajdy każe zastanowić się, gdzie są granice działania „w imieniu słusznej sprawy”, w którym miejscu kończą się rządy silnej ręki, a rozpędzona machina władzy porywa za sobą i niszczy ludzi, którzy wprawili ją w ruch. A także: że nie można zapominać o fakcie, iż będąc „ulubieńcem ludu”, można owe uwielbienie stracić, nie wiadomo kiedy, jeśli realna działalność przemienia się z czasem w kokieteryę i pustosłowie jak w przypadku wajdowskiego Dantona. Bo wprawdzie został on skazany w spreparowanym przeciwko niemu procesie politycznym, ale występując przed sprzedajnym trybunałem zapomniał, że jest już dla ludu bardziej legendą, postacią historyczną, niż jego autentycznym trybunem. Lecz wajdowski Robespierre ma także przecucie swojej przegranej: w ostatnich scenach filmu ze smutkiem spogląda na dziecko recytujące fragmenty „Deklaracji praw człowieka i obywatela”...

„Nadużycia terroru - pisze cytowany już tutaj Jan Baszkiewicz - były rezultatem biurokratyzacji jakobińskiej dyktatury. Misją dziejową jakobinizmu było łączenie w rewolucyjnym froncie burżuazji i sankiulotów: gdy sprzeczności między tymi dwiema siłami społecznymi zaostrzały się, jakobinizm zaczął tracić społeczne oparcie. Próżnię, która powstawała wokół ekipy rządzącej, wypełniał już od zimy 1794 r. biurokratyczny personel,

coraz silniejszy, zorientowany na utrzymanie się przy władzy i nie doceniający niebezpieczeństwa nadużywania środków terrorystycznych.

Straszliwa łatwość stosowania terroru wprowadzała w błąd: skłaniała do prób rozwiązywania za pomocą gilotyny zawiłych kwestii społecznych i politycznych”.

Od strony artystycznej „Danton” Andrzeja Wajdy jest dziełem nierównym. Przy scenach i całych sekwencjach genialnych (szczególnie: spotkanie i rozmowa Dantona z Robespierrem, sceny z obrad Komitetu Ocalenia Publicznego) ma szereg scen chybionych dramaturgicznie, a niekiedy nawet zenujących w swej naiwności (np. ciągle „ogrywanie” postaci żony Desmoulinsa z nagim niemowlęciem na ręku). Najmniejsze wrażenie sprawił na mnie sam proces Dantona. Ale tak właśnie bywa u Wajdy: wielkość sąsiaduje nieraz z przeciętnością, dając jednak w sumie prawie zawsze dzieło niezapomniane. Czy „Danton” jest dziełem wybitnym? Zbyt wiele w nim nierówności. Jest dziełem znaczącym. Jest dziełem dwóch wielkich kreacji aktorskich: Gerarda Depardieu (rolą Dantona zapisze się on na zawsze w historii światowego kina) oraz Wojciecha Pszoniaka jako Robespierre'a. Obaj - genialni!

Ale najważniejszą wartością „Dantona” jest fakt, że to film mądry, choć gorzki, pozbawiony zaciekłości, zmuszający do refleksji.

Pierwodruk: „Kamena”, 1983, nr 8, s. 9.